

Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Patronując edycjom różnych tomów zbiorowych, IFLA zaczęła ostatnio zabiegać o możliwie wielonarodowe zespoły autorskie, co jednak jakości nie zawsze wychodzi na korzyść. W tomie [1] sygnowanym numerem 101, zawierającym przegląd opinii na temat bibliotekarskiej etyki zawodowej, przynajmniej 5 tekstów (na 18) jest bez sensu. Norweski redaktor całości, Robert Vaagan, powinien był odrzucić je bez zastanowienia, lecz zapewne nie mógł.

W sumie jednak tom jest bardzo interesujący. Mowa w nim zresztą nie tylko o profesjonalnej moralności, ale także o bibliotekarstwie w ogóle, o praktyce informacyjnej oraz o zawodzie, w kontekście zachodzących zmian. Charakterystyczne przy tym, że niemal wszędzie werbalizowaniem mniej lub bardziej formalnych reguł etyki bibliotekarskiej zajmują się stowarzyszenia, a nie organy państwowe. No i trochę szkoda, że nie ma w tomie wypowiedzi polskiej; opinie prof. Z. Żmigrodzkiego, na przykład, byłyby wartościowym uzupełnieniem.

Nie jest natomiast zaskoczeniem, że najciekawsze wypowiedzi pochodzą z Anglii oraz ze Stanów Zjednoczonych, gdzie o etyczne porządkowanie profesji

zabiegano najwcześniej, a także z Finlandii. Ciekawe, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie pierwszy kodeks etyki bibliotekarskiej ogłoszono w 1939 r., a potem wielokrotnie nowelizowano, przystąpiono teraz do prac nad kodeksem od nowa. Co się zmieniło? Otóż – co potwierdzają nieomal wszyscy – elektronizacja usług bibliotecznych oraz ich elektroniczne otoczenie, stworzyły zupełnie nowe wyzwania etyczne. Autorka z Finlandii ma nawet wątpliwości, czy kodeks moralny dla bibliotekarzy i dla pracowników informacji może być literalnie ten sam.

Ze wszystkich najpoważniejszych wypowiedzi wyłania się szkielet strukturalny potencjalnego kodeksu etycznego zawodu. Obejmuje powinność społecznego pożytku (m. in. zadanie mediacji oraz nastawienie na usługi), zaspokajanie potrzeb publiczności (przez tworzenie stosownych kolekcji, ofertę informacyjną, pomoc dla korzystających, życzliwość i tolerancję, jak też: właściwe pory otwarcia) oraz honorowanie praw użytkowniczych (więc równoprawność dostępu, brak opłat i zbędnych restrykcji). Ważnym składnikiem kodeksu wydaje się zasada poszanowania prywatności (dyskrecja, ochrona danych osobowych), wolności intelektualnej (tworzenie kolekcji według kryteriów uniwersalnych, likwidacja ograniczeń, ostrożność promocyjna, ale także poszanowanie praw autorskich) oraz dbałość o prestiż zawodu i kwalifikacje własne.

Warto jednocześnie zwrócić uwagę na rozważania uszczegółowione. Otóż przy ogólnej akceptacji reguł swobód intelektualnych, autorzy z Finlandii, Islandii i Rosji sygnalizują kłopoty z Internetem, opowiadając się za ostrożną filtracją treści brutalnych i pornograficznych, a to dlatego, że biblioteka jest jednak instytucją i przestrzenią publiczną. Tyle że wyznaczenie granicy, co już filtrować, a czego jeszcze nie, jest w praktyce niezwykle trudne.

Wydaje się poza tym oczywiste, że za brakiem wszelkiej dyskryminacji oraz bibliotecznej cenzury opowiadają się najaktywniej autorzy z tych krajów, gdzie reguły cenzurowania były długo wszechobecne, więc z Rosji, z Litwy oraz z Finlandii. Także bowiem w powojennych dziejach Finlandii był okres zakazujących „zapisów” na wszystko, co trąciło antysowietyzmem. A Vita Mozuraite z Litwy sugeruje, że w ogóle nawet sama idea kodeksu etycznego, w krajach post-sowieckich wydaje się na razie bardzo egzotyczna. Natomiast Toni Samek z Kanady zauważa przytomnie, że postulaty wolności słowa i wypowiedzi powinny mieć jednak innych adresatów niż tylko bibliotekarze.

Znakomite uzasadnienie potrzeby zawodowego kodeksu etycznego przedstawił Paul Sturges z Anglii. Przypomniał mianowicie, że dyrektor biblioteki w Portsmouth, Henry Bond, przyłapany w 1917 r. z kochanką w swoim gabinecie, popełnił następnie samobójstwo. Otóż żaden współczesny, formalny bądź nieformalny, kodeks etyki bibliotekarskiej aż takich kar nie przewiduje.

Według tego samego pomysłu edytorskiego powstała książka [2], komentująca sytuację bibliotek w społeczeństwie informacyjnym. Międzynarodowy (z założenia) zespół autorów przedłożył teksty różnej jakości, w tym kilka beznadziejnych, na co rosyjscy redaktorzy temu mieli zapewne niewielki wpływ. Jest jednak z kolei kilka tekstów bardzo interesujących, zwłaszcza autorstwa bibliotekarzy angielskich, dlatego tom wart jest uwagi i lektury. O ile jest to możliwe w sensie technicznym, ponieważ mniejszą czcionkę widziałem tylko raz w życiu: w Krainie Blefusków.

Autorzy są zgodni, że oto ogromne zasoby informacyjne stworzyły nowe możliwości informatyzacji społeczeństwa, więc nie tylko pracowników nauki, zaś technologia elektroniczna rozerwała ograniczenia miejsca i czasu. Jednak globalna sieć informacyjna nie stanowi zagrożenia dla bibliotek, a odwrotnie: nakłada na nie dodatkowe obowiązki w zakresie oferty i repertuaru usług. Autorzy są bardzo zgodni w określaniu zasobów bibliotek jako mieszanych, „hybrydalnych” („gateway libraries”), a bibliotekarzy – jako pośredników, mediatorów w komunikacji, organizatorów dostępu do informacji. Nawiasem mówiąc: jak często, także i tym razem widać absurdalną tendencję do utożsamiania z informacją całej komunikacji – co wciąż jeszcze nie przestaje być zwyczajem w wypowiedziach informatologicznych.

Wspólny mianownik opinii prospektywnych stanowi założenie (John Akeroyd), że zawsze będzie potrzebna jakaś organizacja zasobów informacyjnych oraz ich transmisji, jak też: że niezbędne są ośrodki umożliwiające korzystanie z oferty sieciowej. I z tego właśnie wynikają sugestie zadań bibliotek i bibliotekarzy – tworzenia zasobów (nie tylko) informacyjnych, pośrednictwa w ich wykorzystaniu, organizacji dostępu i przysposobienia publiczności (Christopher Edwards, Kate Sharp). Chociaż mają rację redaktorzy tomu, zwracając uwagę, że znalezienie sposobów poruszania się po gigantycznym, globalnym oceanie informacyjnym, będzie bardzo trudne.

Niektórzy – co, nie wiem czemu, jest rzadkością – zwracają uwagę na koszty zamierzonych przedsięwzięć, właściwie: niewyobrażalne. Niesłychanie kosztowna będzie ewentualna digitalizacja zasobów (Chris Rubridge, Bruce Royan), nie mówiąc już o całym procesie elektronicznej biblioteki, a próby koordynacji tych procesów są wciąż w sferze zamierzeń raczej, niż w realizowanej praktyce – nawet w Anglii, gdzie wspólnym systemem JANET objęto już wszystkie uniwersytety (Stephen Pinfield).

To koszty właśnie, obok kłopotów technologicznych, są przyczyną rosnących różnic w elektronicznej biblioteki w różnych rejonach świata (co widać wyraźnie np. z perspektywy Indii) oraz w różnych częściach tych samych krajów. Ciekawe, że właśnie autor ze Stanów Zjednoczonych (Alfred Kagan) podkreśla konieczność specjalnej troski o elektroniczną bibliotekę na obszarach wiejskich – postulując zarazem bezwarunkowe przestrzeganie zasady bezpłatności oferty bibliotek, szczególnie publicznych.

Tematycznie odbiega od całości, ale jest bardzo ciekawa, wypowiedź Claudii Lux na temat procesu przyłączania bibliotek z byłej NRD do sieci ogólnoniemieckiej. Jak się okazuje, proces był bardzo skomplikowany, kosztowny i długotrwały. Bezżyteczna okazała się energiczna elektronika, trzeba też było zmienić cały system utrzymywania i funkcjonowania bibliotek, wymieniono prawie całą kadrę dyrektorską (na ludzi z części zachodniej), no i zlikwidowano blisko połowę bibliotek. Zachwiało to całym systemem bibliotecznym w Niemczech, który dopiero ostatnio odzyskuje równowagę. O czym warto wiedzieć – dla niejkiej pociechy – ponieważ i w Polsce bibliotekarstwo reformuje się przecież gruntownie, bez żadnego wsparcia władz oraz bez pomocy „wujków” z Zachodu, więc trzeba sobie uświadomić, że nie jest tak źle.

Szef duńskiej Naczelnej Dyrekcji Bibliotek, Jens Thorhauge – który z końcem marca spotkał się w Warszawie z grupą bibliotekarzy – jest redaktorem ciekawej i pięknej publikacji albumowej [3], prezentującej w tekstach oraz w fotografiach skandynawskie biblioteki publiczne. Jens Thorhauge jest tam też autorem kilku artykułów. Jak skromnie przyznaje, są to najlepiej rozwinięte i najbardziej używane biblioteki publiczne na świecie; ich społeczny zasięg waha się w różnych krajach od 70% do 80% całej populacji. Ostatnio zaś nastąpił tam gigantyczny postęp w elektronizacji tych bibliotek i efekty już daje się zauważyć: nieomal we wszystkich tamtejszych bibliotekach liczba odwiedzin jest wyższa od liczby wypożyczonych książek.

Charakteryzując te biblioteki (ściśle ze sobą kooperujące) J. Thorhauge podkreśla tradycję (biblioteki publiczne jako sieć istnieją tam co najmniej od początku XX w.) oraz zakorzeniony obyczaj publicznego wspierania edukacji permanentnej. Wspólna poza tym dla całej Skandynawii jest mitologia, a w praktyce każdy zna tam przynajmniej jeden z głównych tamtejszych języków, co znakomicie ułatwia współpracę. Oraz jeszcze coś: niezależnie od nowych trendów w komunikacji wydaje się wszędzie bardzo dużo książek, w Islandii nawet najwięcej na świecie w przeliczeniu na mieszkańca.

Biblioteki publiczne mają umocowanie lokalne, ale jednocześnie tworzą sieci i są wspierane centralnie. Wprowadzono również „lending right”, czyli rządowe dopłaty autorom za biblioteczny obieg ich książek, oraz zrealizowano szeroki program implementacji elektroniki. Natomiast nie obeszło się bez masowej likwidacji małych bibliotek filialnych.

Pisząc z kolei o bibliotekach duńskich, J. Thorhauge przypomina, że pierwsza ustawa o bibliotekach była tam uchwalona w 1920 r., zaś jej ostatnia nowelizacja w 2000 r. uznała hybrydalność zasobów za model obowiązujący. Utrzymano też darmowy charakter podstawowych usług, a łączność internetowa stała się dla bibliotek publicznych obligatoryjna.

Biblioteki publiczne w Danii, utrzymywane przez władze lokalne, swoją świetność zawdzięczają dobrze funkcjonującym bibliotekom powiatowym oraz Naczelnej Dyrekcji Bibliotek. Warto przypomnieć, że taka dyrekcja istniała w Polsce zaraz po wojnie, a zaś biblioteki powiatowe dopiero teraz są reaktywowane. Duński i ogólnoskandynawski przykład dowodzi, że to właściwy kierunek rozwoju.

O bibliotekach publicznych w Finlandii pisze Barbro Wigell-Ryynanen, skupiając się na charakterystyce sieci informacyjnej i na prezentacji szerokiego rejestru subsydiów centralnych. Od siebie dodam, że w powszechnej opinii znawców biblioteki fińskie uchodzą za najlepiej dofinansowane na świecie. Może dlatego, że od dawna były (i nadal są) bazą edukacji i kultury narodowej – a to w kraju, który wciśnięty między Szwecję oraz Rosję, zawsze musiał chronić swoją tożsamość, miało i ma najwyższe znaczenie.

Także w Islandii – jak powiada Boro Oskarsdóttir – istniejące już od XIX w. biblioteki publiczne były ostoją edukacji ustawicznej oraz bazą języka islandzkiego. Za korzystanie pobiera się tam teraz opłaty, ale wyłączono z nich usługi informacyjne – w trosce o szybkie i pełne zinformowanie kraju. W bibliotekach wprowadzono jeden wspólny system elektroniczny ALEPH. Opisana i obfotografowana w książce główna biblioteka publiczna w Reykjavíku (z którą krakowska biblioteka wojewódzka od lat współpracuje) może zaimponować zarówno świetnym lokalem, jak i bogatym zakresem oferty.

Te same reguły funkcjonowania bibliotek publicznych obowiązują w Norwegii – o czym pisze Tone Eli Moseid – z tym, że nie ma tam opłat. Nastawienie na edukację, promocję piśmiennictwa oraz informacji, dopełniło się ostatnio o internetyzację bibliotek publicznych. Które istnieją w tym kraju od 200 lat, a od 150 – i nadal – są współsubsydiowane przez rząd w formie dotacji celowych.

Także w Norwegii ważną rolę pełnią biblioteki powiatowe oraz Naczelna Dyrekcja Bibliotek i są też – na mocy „lending right” – dopłaty autorom za biblioteczny obieg ich książek.

To samo odnosi się do szwedzkich bibliotek publicznych, które charakteryzuje Barbro Roos. Te same są nastawienia oraz priorytety, może tylko wyraźniej akcentuje się ofertę biblioteczną dla dzieci. Szwedzkie biblioteki publiczne istnieją od 1830 roku, pierwszą ustawę biblioteczną uchwalono tam w 1930 r., a ostatnia nowelizacja miała miejsce trzy lata temu. Żeby nie było samych sukcesów, autorka przyznaje, że w minionych latach zlikwidowano sporo małych bibliotek publicznych.

Ciekawostką jest poza tym opis bibliotekarstwa w różnych regionach autonomicznych. Na obszarze należących do Finlandii Wysp Alandzkich – gdzie mówi się głównie po szwedzku – sieć bibliotek jest nie gorsza niż na kontynencie. Główną księżnicą całego archipelagu (biblioteki są połączone elektronicznie) oraz tamtejszych uczelni wyższych jest piękna biblioteka publiczna w miasteczku Mariehamn.

Sprawna sieć bibliotek publicznych funkcjonuje też na – należących do Danii – Wyspach Owczych, mając swój wkład w zachowanie lokalnego języka. Do Danii należy również Grenlandia, gdzie biblioteki uczestniczą w zadaniu ochrony kultury oraz języka Eskimosów, wypełniając równolegle normalne zadania biblioteczne, z wykorzystaniem Internetu. Wreszcie na użytek Lapończyków powołano niedawno specjalną bibliotekę współdziałającą z regionalnym (transgranicznym) parlamentem lapońskim.

Porównując skandynawskie biblioteki publiczne z polskimi, można wyspecyfikować podobne lub nawet identyczne tendencje i oczekiwania. Na poziomie realizacji natomiast to są już zupełnie inne światy.

KSIAŻKI OMÓWIONE

1. *The ethics of librarianship. An international survey.* Ed. Robert W. V a a g a n. München: K. G. Saur 2002, 344 s. IFLA Publications 101.

2. *Libraries in the information society.* Ed. Tatiana V. E r s h o v a, Yuri E. H o h l o v. München: K. G. Saur 2002, 172 s. IFLA Publications 102.

3. *Nordic public libraries. The Nordic cultural sphere and its public libraries.* Ed. Jens T h o r h a u g e. København: Danish National Library Authority 2002, 81 s., fot.

Jacek Wojciechowski

Praca wpłynęła do redakcji 3 kwietnia 2003 r.